

X. JÓZEF KŁOS

P A M I Ę C I  
A R C Y B I S K U P A  
S T A B L E W S K I E G O

+



P A M I Ę C I  
A R C Y B I S K U P A  
S T A B L E W S K I E G O

o







Pomnik Arcyb. Florjana Stabilewskiego w katedrze poznańskiej

---

X. JÓZEF KŁOS

*J. Kłosy. Kłoska  
in ex libris  
Poznań 1952*

P A M I Ę C I  
A R C Y B I S K U P A  
S T A B L E W S K I E G O

Kazanie wygłoszone w katedrze poznańskiej  
na uroczystość odsłonięcia pomnika arcybiskupa,  
8 lipca 1935

POZNAŃ o 1935



ASCET.

II - 3538

TYŁCZONO W DRUKARNI I KSIĘGARNI

SW. WOJCIECHA S. Z O. O. W POZNANIU



EMINENCJO, NAJDOSTOJNIEJSZY PRYMASIE POLSKI!  
NAJPRZEWIELEBNIJSI KSIĘŻA BISKUPI!\*)  
NAJMILSI W CHRYSZTUSIE PANU!

Na ołtarzu dokonała się w tej chwili Najświętsza Ofiara Ciała i Krwi Pańskiej za drogą nam duszę ś. p. Arcybiskupa Stablewskiego.

Składając tę Ofiarę, spełniliśmy najpiękniejszy czyn miłości prawdziwej, o której mówi Pismo św., iż *mocna jest jako śmierć* (Pieśń nad pieśn. 8, 6), cowiecej, tej miłości, która mocniejsza jest niżli śmierć, bo sięga poza grób i kości spróchniałe i każe spieszyć z pomocą duszy wyzwolonej z ciała, ale od wstępu do chramu wiekuistego szczęścia powstrzymywanej więzieniem czyścicowem. To jest prawdziwa miłość. Więc gdy kochacie szczerze i nieobłudnie tych, którzy odeszli od was na zawsze, to urządzajcie im królewskie pogrzeby, kładźcie laury i bluszcze na ich skronie,

---

\*) W uroczystości uczestniczyli oprócz Jego Eminencji X. Kardynała Prymasa następujący Biskupi: J. Eks. Biskup Chełmiński Okoniewski, J. Eks. Biskup Włocławski Radoński, J. Eks. Sufragan Gnieźnieński Laubitz i J. Eks. Sufragan Poznański Dymek.

stawiajcie im pomniki ze złota i kości słoniowej, sypcie im, jeśli to dogadza waszej próżności, mogiły, któreby dumnym czołem roztrącały obłoki niebios. Ale nie zapominajcie o prawdzie, którąbym, parafrazując piękny aforyzm jednego z biskupów, wyraził w tych słowach: „Duszą troski o zmarłych jest troska o dusze zmarłych“. Stara to zresztą prawda, którą przed wiekami już określił Duch Św. w nieśmiertelnych słowach: *Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani* (2 Mach. 12, 46), — prawda, której matka wielkiego doktora Kościoła Augustyna, św. Monika, dała wyraz w przedśmiertnych rozmowach w tej prośbie: „Gdy już będę wzięta od was, pamiętajcie o mnie przy ołtarzach Pańskich“.

Myśmy poszli za tą katolicką myślą i na czoło dzisiejszych uroczystości wysunęliśmy ofiarę Mszy św. za naszego dawnego Arcypasterza.

Ale wedle planów Opatrzności życie człowieka, choć kończy się śmiercią, w dziedzinie ducha odradza się w życie nowe. Groby ojców stają się kolebką nowych pokoleń. Przychodzą nowi ludzie i działają, ale pozostają stare zasady, stare tęsknoty, stare szlaki podniebne, któremi się chadza do wielkości. A tylko siła i rozmach w pracy i w poświęceniu wieją od tych, którzy żyli przed nami.

W porządku chrześcijańskim nowe to życie ma być prześwietlone promieniami, tryskającymi z krzyża Chrystusowego. Poganin stawał na grobach swych zmarłych kolumnę strzaskaną albo młodzieńca z wygaszoną i wywróconą ku dołowi pochodnią na znak, że z chwilą śmierci wszystko się kończy na zawsze. Chrześcijanin stawia tam krzyż z napisem: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot* (Jan 11, 25), — jawne wcielenie tej prawdy: „Wbrew śmierci życie!“

Tak też i życie Arcybiskupa Stablewskiego nie skończyło się w zgniliznie grobowej, lecz trwało u pokolenia, które po nim przyszło, a trwało we wiernej służbie dla Kościoła, w umiłowaniu skarbów narodowych, w podniesieniu ducha, w nieustannym trudzie dla braci mniejszej, w niez mordowanym wysiłku ku świętym celom.

\* \* \*

Nie pokuszę się ja dzisiaj o to, aby przed waszemi oczami roz-  
taczać obraz tego bujnego żywota. Kiedy się rodził? Gdzie stała  
jego kolebka? Jakie przechodził koleje w dzieciństwie i młodości?  
Jakiemi torami rozwijało się jego wykształcenie? Rzucam zasłone  
na te pytania. Dziś gdy przemawiam do was na chwilę przed od-  
kryciem pomnika, który ma być świadectwem wdzięczności pokoleń  
dla jego dzielnych zasług, pragnę stwierdzić i podkreślić: Dzięku-  
jemy mu za to, czem z łaski Bożej był według tego, co głosi napis  
na pomniku. A napis ten brzmi:

**ARCYBISKUP FLORJAN OKSZA STABLEWSKI.**

**NIEUSTRASZONY BOJOWNIK ZA PRAWO NARODU I KO-  
SCIOŁA NA ARENIE SEJMOWEJ.**

**OD ROKU 1891 DO 1906 ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I PO-  
ZNAŃSKI.**

**GORĄCY MIŁOŚNIK LUDU I OBRONCA WIARY.**

**WZBUDZIŁ KATOLICKI RUCH SPOŁECZNY W MYŚL ENCY-  
KLIKI RERUM NOVARUM.**

**ZAPALIŁ OGNISKO OŚWIATY RELIGIJNEJ W PRZEWOD-  
NIKU KATOLICKIM.**

**ODNOWIŁ ŻYCIE RELIGIJNE W ARCHIDIECEZJACH.**

**ZASŁUŻYŁ NA WDZIĘCZNOŚĆ POKOLEŃ.**

To epitafjum w jakże skąpych skrótach streszcza ogromne,  
potężnych rozmiarów dzieło wielkiego człowieka!

Przyjdą swego czasu historycy i na podstawie dokumentów dawniej dla nas zamkniętych, dzisiaj już dostępnych, zrobią z działalności jego przedmiot wszechstronnych badań w imię prawdy dziejowej.

To jest robota przyszłości.

Ja dzisiaj uważam za swoje zadanie zlekka tylko dotknąć kilku strun tej przebogatej lutni. Ale już te tony, wydobywające się za lekkim uderzeniem palców, wykażą całą pełnię niebiańskiej melodji, jaka grała w tej wybranej duszy biskupiej.

A więc nasamprzód powiem, że zanim jeszcze wstąpił na stolicę św. Wojciecha, już przyciągnął ku sobie oczy społeczeństwa jako śmiały, odważny i niezłomny obrońca praw narodu i Kościoła w sejmie pruskim.

Ciężkie to były czasy. Cała Polska rozorana pługiem zaborców na trzy części. Nad naszą ziemią Piastową rozlegało się szczególnie złowieszcze słowo Brennusowe: Vae victis — zwyciężonym biada! W trybunale narodów ukuto wyrok: Polska wymazana z mapy Europy! A więc niemasz narodu polskiego! I aby ten wyrok mógł w treści być chociaż podobnym do prawdy, niszczone lud, wydzierano mu ziemię odziedziczoną po ojcach, wywłaszczano zagrody, dławiono tchnienie ojczyście w piersi dziatwy, gaszono iskrę wiary, a aby sobie ułatwić piekielną pracę, starano się i Kościół wprzagnąć do wozu polityki ekstyrpacyjnej. Tu przeciwstawili się biskupi, cały lud, a przedewszystkiem wybrańcy narodu, posłowie polscy. A wśród nich górował wymową, ogniem, siłą przekonania Florjan Stablewski. Niestety krwawe wysiłki Koła Polskiego pozostały głosem wołającego na puszczy. Pruska racja stanu deptała bezwzględnie prawo Boskie i przyrodzone oraz zaprzysiężone uroczyscie obietnice monarchów pruskich.

A potem — potem zajaśniało słońeczko. Zaczęło się życie w arcybiskupiej purpurze, w tradycjach prymasowskich, w blaskach powodzenia i triumfu. Ale niebawem słońce znowu zaszło za chmury i zaczęło się życie najeżone krzyżami, pełne bolesnych zawodów i gryzących upokorzeń.

---

Na przełomie dwóch wieków stanęła z woli Opatrzności ogromna, wyniosła, wyrastająca ponad zwykłą miarę postać Arcybiskupa Stablewskiego. „Fale czasów nie zatrają jego pamięci, — orzekło poważne pismo kościelne bezpośrednio po jego śmierci;\*) — przejdzie do dziejów jako jeden z największych w nowszych czasach arcybiskupów.“

Nie było dziedziny, którejby czujnym okiem nie ogarniał. Snadź posłannictwem jego było, aby z szalejącej na wielkopolskiej ziemi straszliwej pożogi ratował ostatki skarbów narodowych i religijnych. Zdaje się być niewątpliwą prawdą, że gdyby dzięki jego pracy nie ocalił się język ojczysty u dziatwy naszej i gdyby nie utrzymał się przez jego mądre zarządzenia przygasający już czasem płomień żywej wiary, gdyby za jego zachętą nie wrzała praca nad pogłębieniem zasad katechizmu i nad utwierdzeniem w ludzie pracującym podstaw ładu chrześcijańskiego, gdyby raczej wszystko był przeorał pług niemczyzny, a przytłoczył wał protestantyzmu i zmiażdżył brutalny napór socjalizmu ze swoją walką klas, to wielkopolska nasza dzielnica byłaby na drodze ku temu, by podzielić losy Brennaboru, smętnego cmentarzyska słowiańszczyzny i katolicyzmu. Nacóżby się był zdał najdzielniejszy czyn orężny ku oswobodzeniu Polski, gdyby naród nie żył! A gdyby nawet na dźwięk zwycięskich surm, głoszących radosne alleluja, otworzyły się groby, to wyszedłby

---

\*) „Przegląd Kościelny“, grudzień 1906, str. 461.

z nich chyba naród-widmo, naród-szkielet, ale nie naród rumiany żywą krwią i drgający żywym ciałem.

---

Wielki wódz i hetman ludu izraelskiego Mojżesz przynajmniej z góry Nebo oglądał obiecany Kanaan, krainę mlekiem i miodem płynącą. Arcybiskup Stablewski nawet tej pociechy nie zaznał. Gdyby był chociaż zdaleka dojrzał jutrzeńkę zmartwychwstania. Jemu pisanem było, gdy czarna jeszcze noc niewoli spowijała kirem Polskę, krwawić sobie ręce w stukaniu do żelaznych bram i żelaznych serc ciemiężców i słuchać głuchego łoskotu młota, którym dla narodu zbijano trumnę.

Zbliżały się do niego pokusy, które jak Żydzi do wiszącego na krzyżu Zbawiciela wołały: *Zstąp z krzyża* (Mateusz 27, 40). Porzuć zasady! Nagnij się do żądań! Zażyjesz spokoju i wygody! Zstąpić z krzyża? — mówił Arcybiskup, jakby powtarzając komentarz św. Bernarda do owych słów Ewangelji. — Zstąpić z krzyża? Uciec od boleści i cierpienia? Usunąć się od odpowiedzialności? To rzecz niska, arcyłudzka. Ale na krzyżu trwać aż do skonania, z wargami spiekłemi od pragnienia pociech, których znikąd niema, w koronie cierniowej, stalowymi kolcami ubijającej się w głowę, to rzecz prawdziwie Boska, godna następcy Apostołów, prawdziwego księcia Kościoła.

Synowie tego świata nie pytają zwykle o jakość dróg, jeżeli ich tylko zbliżają do celu. Gotowi za radą poety „brać z czartowskiej kuźni iskry, by przepalić czarta moc“. Syn ewangelji, każdy prawy katolik a tem więcej biskup katolicki, czerpie iskry swojego zapалу z ogniska roznieconego od 19 wieków nato, aby wszystkie narody rozpałały się przy niem do białości i kruszyły czarta moc. To ścisły związek z Rzymem, z Ojcem chrześcijaństwa, z Namiestnikiem Chrystusowym, z świętą Stolicą Apostolską. Pamiętam

doskonale, jak wsłuchiwałem się z zachwytem w jego piękne kazanie, które w roku 1897 wygłaszał w Gnieźnie na zakończenie 900-letniego jubileuszu męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Przypomniał, że część relikwii św. Wojciecha, mianowicie prawe ramię, znajduje się w Rzymie. I z tego szczegółu wysnuł przecudną naukę, jak Polska, do której podchodzi czarnopióry duch pokusy i zwątpienia, powinna podtrzymywać spójnię swoją z Rzymem, aby utrwalić swój byt w gromadzie katolickich narodów i uzacnić swoją kulturę. O jakże te święte słowa i na dzisiejszą dobę są pożyteczne, gdy słyszy się czasami szaleńców chór jeden: „Rozdział między Kościołem i państwem“ – i wtórujący pierwszemu chór drugi, chór ślepców, którym nienawiść odebrała światłość oczu: „Zerwać z Rzymem!“ O Polsko, ojczyzno moja, chyba zaciśniesz uszy na te chóry szaleńców i ślepców a złotym łańcuchem wiary i miłości przykujesz się do skały Piotrowej i pójdziesz drogą, którą wskazuje Ci ramię św. Wojciecha w Rzymie.

Z Rzymu też, z wysokości stolicy Piotrowej, Arcybiskup przejmuje do własnej duszy wielkie hasła społeczne Leona XIII, twórcy Rerum Novarum i płynącego stąd ruchu robotniczego. „Żał mi tego ludu“, powtarza Arcypasterz za Zbawicielem i daje pobudkę do tworzenia katolickich organizacji robotniczych, których rozwój był naszą siłą i chlubą. W historii ruchu robotniczego w naszych diecezjach zapewnił on sobie na wieczne czasy piękną kartę i zasłużył na wdzięczność najszerzych warstw, które go nazwały ojcem robotników, i zdobył chwałę u społeczników, którzy mu nadali tytuł arcybiskupa socjalnego.

Żyjąc myślą katolicką i unikając w potrzeby duchowe Kościoła, przeczuwa on niejako to, co obecny dopiero papież rzuci w świat jako zaczyn nowego ruchu religijnego, mianowicie Akcję Katolicką. Przecie niezliczone razy w swoich zarządzeniach pasterskich, w li-

stach i przemowach na kongregacjach księży dziekanów, uzasadniał konieczność pracy ludzi świeckich w szerzeniu i umacnianiu Królestwa Chrystusowego tam, gdzie nie może dotrzeć praca kapłana. Założył w tym celu Straż św. Józefa, mającą torować drogi takim poglądom. Przypominam sobie jego o tym przedmiocie rozmowy, których byłem świadkiem, rozmowy z najbliższymi współpracownikami jak śp. X. Echaust i X. Wawrzyniak, i mam żywe uczucie, że przed jego oczami stała postać Akcji Katolickiej taka, jaką często maluje Ojciec św. Pius XI, postać apostołstwa świeckiego jako pomocy dla hierarchji kościelnej.

Czyż mam jeszcze mówić obszernie o takim błogosławionym czynie Arcybiskupa Stablewskiego, jakim było założenie „Przewodnika Katolickiego“? O, tu już koniecznie studzić muszę zapały i wędzidła nałożyć ustom swoim, aby wychwalając dzieło, u którego stałem kolebki i którego byłem z woli Założyciela przez długi szereg lat aż doniedawna kierownikiem, nie popadł w podejrzenie samochwalstwa. „Przewodnik Katolicki“ zaznaczył się w życiu religijnem naszej archidiecezji. Nie mogło być inaczej, gdy się zważy, że pismo to, polecane przez arcybiskupa, popierane przez duchowieństwo, a ukochane przez lud, krzewiło się w niebywałych w naszych ówczesnych stosunkach cyfrach, a w drugim roku wojny osiągało już prawie liczbę 100 tysięcy abonentów. Ale jeżeli nie uchodzi mi pięć hymny pochwalne na wielką doniosłość i skuteczność pracy nad oświatą religijną, dokonaną przez „Przewodnik Katolicki“, to wypada mi chyba bez zarzutu samochwalstwa stwierdzić, iż byłem zbliżona widzem i świadkiem, jak ogromne przemiany dokonywały się w umysłach prostych czytelników przez „Przewodnik Katolicki“, jak szerzyło się i umacniało zrozumienie prawd wiary, a nawet jak gruntowała się znajomość języka ojczystego w najszerszych warstwach, mimo zalewu germanizacji, a wreszcie jak „Przewodnik



Katolicki“ i jego dodatek dla dzieci stał się nieocenioną pomocą duszpasterza i rodziców w pracy wychowawczej. Czyż nie znaczyło to kłaść granitowe fundamenty pod gmach życia prawdziwie religijnego?

A w związku z temi sprawami, którym służył „Przewodnik Katolicki“, wykwiła kwiatem krwawo szkarłatnym ów dramat, który w prawdziwą Kalwarję zamienił wieczór jego dni. Oto z cichego miasteczka wielkopolskiego rozległ się, idąc na całą Polskę, ba, na świat cały, krzyk i płacz i kwilenie dzieci, którym towarzyszyły jękliwe szlochy matek i jakby podziemne grzmoty tłumione złorzeczenia ojców. Ach! bo stała się rzecz w cywilizowanym świecie niesłychana, że szkoła okropną chłostą chciała odstraszyć od ojczy-  
stego pacierza i polskiego katechizmu. To dzieci polskie bite i poniewierane za polski pacierz podnosiły lament serdeczny i wyciągały posieczoną rękę z prośbą o współczucie i pomoc. Sprawa wrzesińska! Któż o niej nie słyszał? Któż nad nią nie bolał? Kto się za nią nie wstydył nawet wśród ludzi szlachetniejszych innej narodowości?

Ta osławiona sprawa wrzesińska stała się też gwoździem do trumny ciężko już chorego Arcybiskupa. Zatargi z władzami rządowymi zaostrzyły się do tego stopnia, iż jak jego poprzednikowi, kardynałowi Ledóchowskiemu, groziło mu uwięzienie. Ale zanim zamiary wrogie mogły zostać wprowadzone w czyn, Arcybiskup cichą śmiercią przeszedł do wieczności. Nad łanami polskimi popłynęła wieść, że z boleści nad uciskiem wiernych i nad niemocą, własną, by krzywdzie ich zapobiec, — pękło mu serce.

\* \* \*

Kiedy lud izraelski w pochodzie do Ziemi Obiecanej przekroczył rzekę Jordan, wtedy Jozue kazał wyjąć z łożyska dwanaście kamieni, po których stapały nogi kapłanów, niosących arkę przy-  
mierza, i kamienie te ustawić na brzegu jako pomnik przejścia.

My dzisiaj z Jordanu zapomnienia, w którego nurtach tonie wszystko, co wielkie jest wielkością świata, wydobywamy jeden kamień i stawiamy go jako pomnik przejścia przez pustynię półtorawiekowej niewoli i dojścia do obiecanej ziemi wyzwolenia i niepodległości. Przyszłe pokolenia wyczytają z pomnika, jak to w okresie najcięższych zmagani uciemżonego narodu z gwałtem i przemocą najeźdźcy zesłał mu Pan Bóg wielkiego arcykapłana, hetmana i wodza, obrońcę i pocieszyciela.

Mistrz, pod którego dłotem twardy marmur nabrał miękkości wosku, zaklął w kamieniu postać tegoż właśnie hetmana i wodza jako biskupa-nauczyciela w Kościele, jako oratora-krasomówcę, który jakoby był sobie pożyczyl od Zygmunta i Juljusza złotostrunnej harfy, w mowach swoich rozsiewał czar piękności języka polskiego.

Niechaj pomnik będzie nietylko serdecznem uczczeniem pamięci Arcybiskupa Stablewskiego, ale niech także będzie Bogu na chwałę, Kościołowi na pożytek, narodowi zadatkim pomyślnego biegu na szlakach ku wielkim przeznaczeniom.

Amen.









BIBLIOTEKA SEMINARIUM DUCHOWNEGO  
we Wrocławiu

II

3538

ASCETYKA

Wrak 1438 - 30.000